

WRACAJMY ZNOWE NA DRZEWIA!

Się narobiło! Pamiętam jak przed parunastu laty zwie-
dzaliśmy ten obiekt. „Przyczynie się guziczek, o ten,
zielony, i popłynie struga piaszku, znów wzduszenie czer-
wonego sprawi...” że krowa kichnie, doprowadziłaś żartem.
Wówczas można było dowcipkować; wszystko iśnio no-
wością, zapalem, a głównie płynącą z góry forsa. Dużo
fora!

A teraz? Gdy

SZCZURY DOKUMENTNIE KABE ZŻARZY,

siły z kolejnego zadziwione:
— Postawiliśmy za ten obiekt pod mur, nacisnąć spust.
Wywalił bezkarnie tyle pieniędzy w błot!
Właściwie nikt dziś chyba nie wie, ile i kto, wiadomo
tylko, że dosłownie w błot, gdyż rejon Gród Woniczek
klasyfikowany był właśnie jako bagienno. Miał stać się
popisowym numerem możliwości człowieka w zmaganiu się
ze złośliwą przyrodą, nie mającą w niczym umiaru, nawet
w nawodnieniu gruntów. Czajm stał się po latach? Szkoła
słów...

Ponad rok temu, gdy z KOMBINATEM POR w GRADACH de-
cydował zmierzając się JAN HOLOWNA, człowiek z ogromnym
doświadczeniem (był dyrektorem WOPR, placówki prowadzącej rolni-
ków drogą nowoczesności ku przyszłości światowej, dyrektorem
Wydziału Rolnictwa w UW w Łodzi, które to stanowisko daleko roze-
szło nie mniej, wagi) najechała ten rejon ciał amietanka
nauczeniowo-polityczno-administracyjna. Zanim nasiedli do obrad, ogła-
dali to i owo. Brnęli po obrachach, spoglądali na krowiny umięso-
ne i łodygi i brakiem nadziei, i odwracali się za gatunkowych
współbraci, którzy gotto zwierzę wydumali na ciele dżwisy
w którym byłaby — zamiat rosnąć w ekspresowym tempie na
smakowite beśki — padali równie szybko.

Na wypróbie doradzał dyrektorowi. Może nie wiedzi-
łam robić, a wyganiać na pastwiska? Może kieszonkę in-
żenier, żeby nie gniał? Tylko przedstawiciel BGŻ był
nieugięty: albo wojewoda jako organ zażycielski podrytuje
większe, albo zamykamy kasę. Nawet jeśli jakichś optymi-
stycznych akcentów w przedstawianym przez kierownictwo
Kombinatu dałoby się dopatrzyć. Co miał robić wojewoda?
Podpisał.

Otwierając kolejną szansę na...

A NUŻ SIĘ UDA POSTAWIĆ NA NOGI

— staniącego się o urodzenie molałach
Minał rok i trzy miesiące i — w ramach wizyty gospo-
darskiej władz wojewódzkich — przyszło ponownie oglądać
dobytek.

Wysiadamy z samochodów w PORTEM JABLONIE. Prowadzi się
tu dwa kierunki produkcji roślinna i zwierzęca — hodowlę trzo-
dy, w tym — samanki. Warunki gospodarki kompleksowej
Ziemia rozczuła po okolicy, znaczne odległości do pokonania.
Samo podwórze z zabudowaniami zajmuje 14 ha.

— Nie za rozrzućnie? — dopytuje się sekretarz KW PZPR.
— Kierownik zakładu musi się dobrze nabiegać codzien-
nie, jeśli chce wiedzieć co dzieje się w obiekcie — współ-
czuje inny głos.

— Rower trzeba kupić! — pada wniosek.

W chlewniach jest aktualnie 1,8-2,1 tys. świni. Do tego
462 hektary pod plug, a z łąkami i lasami ponad 530 ha.
Wszystkie budynki wymagają remontu lub modernizacji.
Przez 8-9 lat wrzucano w ziemię wyłącznie ziarna zboża,
bo taki był „trynd”. Dopiero od niedawna rozbito mono-
kulturę bobikiem, innymi strączkowymi. Rozbrajać wy-
glądają budynki „ochaczone” brykami siana.

Około roku sześć był tu młody inżynier rolnik. Nie przy-
szła. Nowy robot co może i nawet ma wychodzi. Fakt jest faktem
— skąpanie wiosenną suszą — wychodzi niemiennie!

„OBY WYJŚĆ NA ZERO”

Kolejne kilometry na leśniku i jesteśmy w Maliszewie.
Do niedawna zbiornicy pustostanów z wyjątkiem magazynu,
który wykorzystywano. Teraz robota aż furczy. Zestaw ta-
siemogłów na podwórku, specjalne urządzenia oczyszczają
ziemię torfową. W halli wyremontowanej w szalonym jak
na nasze warunki tempie — od kwietnia do jesieni —
i własnymi siłami — stoi zespół urządzeń do wzbogacenia
torfu w dodatki: składniki, z boku maszyny do pako-
wania w folię, w magazynie — góra pełnych worków go-
towych do ekspedycji. Duże — z bioluminem, substytutem
torfowym — na potrzeby działkowców, mniejsze — z zie-
mią do upraw doniczkowych. Potencjalna możliwość li-
czona się na 25-30 tys. m sześć, rocznie. Da to spore pie-
niądze. Sondażowo przetruli pewną partię za zachodnią
granicę i wyglądają na to, że

ZIEMIA ZNAJDZIE NABYWCÓW.

Teraz trzeba ruszyć z marketingiem i atakować korystną
oferta.

W pobliżu stoi suszarnia. Nałożona na sied rusztów trawa
jest owiewana od spodu powietrzem z potężnych dmuchaw.
Przymierzają się do 160-200 tys. ton rocznie. Koszty są
30-40 proc. niższe od tradycyjnego suszenia. Pasza jest
doskonalej jakości, gdyż ścięta trawa jest zbierana z łąk
bardzo szybko, deszcze nie wypływają najcenniejszych skład-
ników, co jest naturalne przy suszeniu na łące. Wystarczy
potem trawę sprasować i może też przynieść upragnioną
forse?

W niewielkim pokójku raczymy się herbatą mietową (bez rumu),
MIĘTA TO KOLEJNA NADZIEJA. Wyrosła na glebie torfistej
bunnie. Wejdź w spółkę z HERBAPOLSKIM Mode z producentami
kosmetyków. Może we własnym zakresie przetwarzać i znów:
marketing, wyważenie wrot na świat!

Może się udać jak widać, plan współpracy BGGW w Kombina-
tem zaczyna owocować w Maliszewie. Naukowcy pomysłami, ale i
pieniędzmi, które w tym przypadku na pewno nie są bez zna-
czenia.

— Fajnie — zabiera głos przedstawiciel się „Jestem Lalk”.
— Ale dlaczego nie, kamień przerabiał rośliny na mięso,

LADUJEMY SIĘ W RÓŻNE DZIWNIE POMYSŁY,

jak np. produkcja mięty?
— Nie uciekamy od hodowli bydła opasowego, ale w obec-
nych warunkach hodowla się nie opłaca i musimy ratować
się innymi sposobami — tłumaczy cierpliwie dyrektor J.
Holownia.

— To czemu opłaca się rolnikowi indywidualnemu? —
wtrąca któryś z niecierpliwych.
— Nieprawda! Z tysiąc gospodarstw indywidualnych pa-
pada rocznie — rzuca inny.

— Spokojnie, bo pasza notuje — sumiście przedstawiciel władz,
a przecież nikt nie potrafi autorytatywnie powiedzieć, jak to jest
z opłacalnością w rolnictwie. Czy prywatne gospodarstwa upadają
ze względu na niską opłacalność, czy działają inne czynniki, np.
brak rąk do pracy, następców?

Kolejny ciąg zakrętów po piątą drogę i inny obiekt: SULIN.
32 tys. stanowisk dla krow. Stoją na rusztach. W ubr. zde-
cydowano się skończyć z napychaniem ich łodzioków „trawą
z kostkami”. No i masz. Krowy odprowadzają gnojowicę poza-
tytułując się gnojną trawą, dośko do nich także, że trzeba by kra-
wali zatrudnić do czyszczenia lub rozbić odciekami i przebi-
jać się przez rury. Nie tylko te krowy musiały do poszukiwa-
nia innych rozwiązań. Są już na tropie.

Z duża gospodarze pokazują wprowadzany system TAURUMIES,
„ciężnięty” od braci Węgrów. Jedna obora jest w trakcie prze-
róbki. Ruszty wywalone, posadzka wyrównana, na niej policie
normalna, gruba warstwa ściółki, a żoby z kieszonką powędrują na ze-
wną, pod wiatę. Krowina zgłodnieje, wydzie i naje się do syta.
Podobno taki pomysł od trzech lat funkcjonuje z powodzeniem,
nie dalej jak w KOLNIE koło RESZLA.

Podobno ten sposób ma zakończyć kłopoty z gnojowicą,
z czego skorzysta środowisko naturalne. Ciekaw w takich
warunkach przybywa i 1000 g dziennie. Tyle że zimą trzeba
podawać do picia podgrzaną wodę, a nie proste z kranu.
Pada kolejna kwota — 250 mln zł. Tyle trzeba na prace
adaptacyjne we wszystkich obiektach, które są w tym za-
kładzie. PGR sam nie poradzi, ale

JEŚLI WSPOMOGA

Z FUNDUSZU POSTĘPU TECHNICZNEGO...

Znow kilometry i jesteśmy w Grądach Woniczek — za-
kładzie najbliższym położonym od siedziby dyrektora. Najdłuższe
zatrzymujemy się przy bryku-medalskiej. Nieco pokraczny
stwor, ponoc inne walory ma bez zarzutu. Warunki bytowe
stwierdzają jednak i tu nie do pozazdrośczenia. Miliarda zło-

Cląg dalszy na str. 5

Z roku na rok — średnio o 10 proc. — wzrasta liczba podróży, zarówno naszych
rodaków, jak i cudzoziemców, udających się na radzieckie szlaki turystyczne. Coraz czę-
ściej gością też naszych wschodnich sąsiadów. W związku z tym, w czerwcu bieżącego
roku rząd zdecydował o utworzeniu czterech następnych przejść granicznych między
Polską a Związkiem Radzieckim. Dotychczasowe — w Medyce i Terespolu — już nie
wystarczyły, okazały się za wąskie dla rzeszy turystów i kolumn pojazdów. Odprawy pasz-
portowo-celne odbywają się więc już ponadto w Ogródnikach (Suwalskie), a niedługo —
za kilkanaście miesięcy — będzie tak dodatkowo w Kuźnicy Białostockiej, Hrebennem
(Zamojskie) i Dorohusku (Chełmskie). Fakt ten rodzi pewne problemy, stwarza też nie-
pożądane szanse.

W pewnym porządku po-
włada się, iż od przyby-
ku głowa nie boli. To
prawda i jeszcze może być
tego dużo korzyści. Tym przy-
bytkiem są cztery nowe prze-
jścia, a korzyści? Przede wszy-
skim: rozwój gospodarczy
gmin leżących przy turysty-
cznych trasach, a ponadto twór-
cze zaangażowanie tych mło-
dych ludzi, którzy chętniej
podjął solidną ciekawą pracę
i nieleży przy tym zarobek. Jed-
nak przejście graniczne to nie
tylko

wyjąć należy najpierw wło-
żyć, aby zaś włożyć należy
mied co. Tym z Czytelników,
którym w tym momencie po-
jawia się znaczący umieszc-
ka na ustach, śpieszcie donieść, iż
wymyśle się zysk, wkłada
udział, a więc kapitał, czyli
pewną sumę pieniędzy lub
też świadczeń rzeczowych.
Mówiąc inaczej: aby zarobek
trzeba najpierw zainwestować.

przynajmniej na początek —
funduszu inwestycyjnego w
odpowiedniej wielkości. A
przebieg na tym trakcie leży
pieniądze i to duże.

JAK ZATEM ZORGANIZOWAĆ POTENCJALNYCH UDZIAŁOWCÓW?

Pierwszym wspólnikiem mo-
gą być rady narodowe i

będzie bliżej z Kuźnicy czy
Dorohuska niż z Warszawy.
Radom narodowym musi się
więc opłacać poszukiwanie
nowych źródeł dochodów. Tym
nowym źródłem są właśnie
przejścia graniczne. Sądzę za-
tem można, że nawet najbie-
dniejsza rada narodowa i naj-
uboższy wojewoda zdołają wy-
słać z chudych magistrat-
kich mieszkań niezbędne kwoty
na prace przygotowawcze.

A ponadto, co najważniejsze
— zgodnie z kodeksem han-
dlowym jeszcze z 1984 roku —
wspólnicy mogą wspomagać
spółkę świadczeniami rzecz-
owymi. W przypadku rady na-
rodowej takim świadczeniem
reczowym — wkładem, udzia-
łem — może być teren pod
budowę całej infrastruktury
przejścia. Gospodarka grunta-
mi powinna być przecież źród-
łem ogromnych dochodów, a
nie tylko kłopotliwym бага-
żem. Również gruntem — na
przykład parcelami budowl-
nymi — można zapłacić hono-
raria autorskie projektan-
tom poszczególnych obiektów.
Nagrody w ewentualnym kon-
kursie na projekt budowy i
rozbudowy przejścia również
nie muszą być uiszczane go-
tówką.

A więc krótko: udziałem ra-
dy narodowej i terenowej ad-
ministracji państwowej —
spółce nie musi być tylko go-
tówka, może nim być teren
pod zabudowę. I taki byłby
właśnie wkład pierwszego
wspólnika — udziałowy.

Drugim wspólnikiem mo-
gą być centralne or-
gana administracji
państwowej: Minister-
stwo Komunikacji, czy też
resort spraw wewnętrznych.
Może nim być zarabający
miliardy dla skarbu państwa
Główny Urząd Cel. Tym, któ-
ry w tym momencie zwąt-
pił w sensowności wywodów
pragnę zacytować wypowiedź
Andrzeja Wróblewskiego —
nowego ministra finansów:
„Chcemy wprowadzić — też

lub akcjonariuszy będzie u-
dział kapitału prywatnego.
Jak sądzi, ewentualne wątpli-
wości są tu bezpodstawne.

WAZNYM CZYNNIKIEM W TYM PRZEDSIĘWZIĘCIU JEST CZAS

Zgodnie z zamysłem „wiel-
kiego otwarcia” Polski na
świat, zapowiedzianym przez
rząd, szlaban graniczny został
już uniesiony. Będziemy co-
raz częściej podróżować,
co raz częściej będziemy przy-
jeżdżać do nas. Powinniśmy
zatem zrobić wszystko, aby tu-
rystę zatrzymać dłużej w
naszym kraju. Stąd będą prze-
cież środki i na nasze podró-
że. I trzeba zrobić to bardzo
szybko. Szybkiej, zanim zro-
bia to nasi sąsiedzi. Należy
zatem szybko przeanalizować
efektywność proponowanych
inwestycji, szybko zorganizo-
wać spółkę, szybko ogłosić sto-
sowne konkursy i emisje ak-
cji i jeszcze szybkoć budowa-
ć. Są ku temu odpowiednie
warunki: polityczne, społecz-
ne i gospodarcze. Są tereny,
są podróźnie, są dobre chęci i
mogą być pieniądze. Został
tylko interes do zrobienia i
bardzo dużo, ciężkiej pracy.

Trzecim wspólnikiem, ściś-
lej — grupą wspólników, mo-
gą być podmioty gospodarcze,
a więc przedsiębiorstwa bu-
dowlane, instalacyjne, meblo-
we, usługowe, przetwórcze
(rolno-spożywcze), państwowe
gospodarstwa rolne. Bardzo
cenne byłoby tu nie
tylko zainwestowanie gotówki
ale i świadczeń rzeczowych
w budowaniu i eksploatacji
bazy hotelowej i gastronomicz-
nej. Sądzę, że tu sprawa jest
supernie jasna i nie ma po-
treby jej omawiać.

Osiątym wspólnikiem po-
winien być, zgodnie z dekla-
rowanym równoprawieniem
sektorów, sektor prywatny.
I to przynajmniej w
dwóch zasadniczych powodach.
Po pierwsze — dysponuje wol-
ną gotówką, którą może uru-
chomić bez zbędnych formal-
ności, a zacytować przecho-
wywaną nie w słotkach a
w walucie wymienialnej, któ-
ra leży zarówno na kontach
jak i w poczekalni. A pie-
niądze przecież muszą krążyć.
Stworzyć zatem szansę tego
krążenia...

I po drugie: ktoś musi do-
płnić całego interesu.
Gwarantując opłacalność dla
wszystkich wspólników
— zapewnię.

Po prostu zasobność i be-
gactwo kojarzy się w Niem-
cach zawsze z oszczędną
spodobałością i porządku-
niekiedy wręcz precyzyjnym
To warunki bogactwa nie
Nie z tym wspólnego nie ma
zależnie uille kapitału i
puszek z piwem czy w tran-
miejskich siedzeń w tran-
wajach i wagonach kole-
podmiejskiej. Od wypływania
po ceratowych obciach ob-
języcznych hasel gorzej
zakawiancie siedzi notam-
— Sciga się u nas terrory-
stów i handlarzy narkotyków
— mówią m. — Wandal
perpetuując piaskiem czy tył-
ką jest mniej szkodliwy.
Zresztą niałotwo złapać z
rękę.

Prawda. Większość pasaż-
rów — z norem w kieliszce
gazelce, ze słuchawkami „wa-
kmanów” na uszach. Tylko ra-
uszyliśmy krytyczny uwar-
starego języcia: „Nis-
czy ten co nie czyta.” Czy
była to przenośnia na temat
kultury bycia, czy może alu-
zja do niedostatku lektury dla
podróżnych? I dalsze moje
planu:

— Czyżby lawina zadruk-
wanego papieru jeszcze nie
wypełniła tu każdego pustego
Papierowa orgia miałyby
dodatkowo łagodnie obcy-
Tolerancję Frankfurcką
zbywa taki niepokój usmie-
chem i odpowie po chwile
grzecznie: „Być może...”

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

— Być może...
— Agnieszka
SWIDZIŃSKA

Pocztówki frankfurckie (I)

Papierowa orgia

Na pytanie o pierwsze, tak
zwane uderzające wrażenie
odpowiadam: papier. Nie
wiem, czy z podobnym odczu-
ciem polski turysta spotyka
się w innych miastach RFN,
ale we Frankfurcie nad Me-
nem nie byłam odosobniona
w swych doznaniach.

— Rozumiemy cię, reagowa-
liśmy podobnie na początku,
uspokajali nas rodzacy zasiadali
tam dłużej. — Trzeba się o-
swoić z tutejszą normalno-
ścią...

Próbowałam. Jednak wra-
żenie osaczenia papierem —
nie ustępowało.
Wokół — papier i to w naj-
przedszytnych gatunkach, z
wytwornym drukiem i bar-
wą ilustracji świadcząca o
szczytach techniki poligraficz-
nej — od ulotki informacyjnej
czy najmniejszego opakowa-
nia, poprzez gazety, czasopi-
sła, foldery reklamowe do o-
gromnych plakatów.

Jak na to patrzeć spokojnie
ze swym zakodowanym już
niezłomnym wyobraźni, po-
słania dla makulatury mającej
ratować niedobory w nakła-
dach książek, gazet, zeszytów,
a przy tym — oszczędzać la-
sy! Jak opowiadać odruch
madzenia cennego surowca
mając zakorzenioną w pamię-
ci treść własnych apeli, hasel,
akcji, konkursów i obietnic
zakupu towarowych atrakcji
w sprzedaży związanej. To

jest dla mnie normalnością.
A tymczasem muszę się o-
swoić z NORMALNOŚCIĄ
jakże inną od mojej mi do-
tyczasz.

Brany budynków mieszkal-
nych i wielu biur są tu z re-
guly zamknięte. Niezawodnie
działają domofony. Zaś
skrzynki pocztowe lokatorów
instalowane są tak, że służą
nie tylko listonoszom, bo i
roznościcielom bezpłatnych wy-
dawników, przeważnie rekla-
mowych, ale też informacyj-
nych, jak specjalne edycje
niektórych gazet czy bar-
nych czasopiśmie, np. z pro-
gramem wszystkich kanałów
TV, albo jak „Ende Woche”
z obszernym zestawem propo-
zycji na koniec tygodnia. Nie
wszystko mieści się w loka-
torskich skrzynkach. Bywa, że
roznościciel zostawia stertę ga-
zet w osłoniętym kącie przy
wejściu do budynku.

Te same gratulacje druki
z przewagą kredowego papieru
i barwnych zdjęć, można zna-
leźć w tramwaju, autobusie,
na peronach i w wagonach
metra oraz kolei podmiejskiej.
A jeszcze inne, tzw. wydaw-
nictwa własne bezpłatne, cze-
kają na klienta niemal we
wszystkich sklepach, w apte-
kach, na pocztach, w licznych
biurach podróży, w bankach,
a właściwie wszędzie, gdzie-
kolwiek może zjawić się ktoś
zainteresowany choćby jed-

nym wydrukowanym słowem
czy kolorową ilustracją.

W psychotechnice inform-
acji wizualnej dominuje tu za-
drukowany papier. Każdego
dnia od nowa trwa papiero-
wy kontest. To za słabe
określenie. Czuję się wmlie-
szana w jakąś co najmniej
„orgię papierową”, połączoną
z grzechem marnotrawstwa...

Starłam się więc to i owo
czytać, oglądać, a co wyja-
tkowego — nawet zbierać.
Tylko dlaczego nigdzie ża-
dnych hasel, akcji, konkursów,
punktów skupu makulatury?
— pytałam siebie i innych.

Na każdym podwórku, nie
opodal zamkniętych zbiorn-
ków śmieci ustawione są po-
jemniki z napisami „Stary pa-
pier”, „stare szkło”. Tu i ó-
wdzie w co ruchliwych punk-
tach miasta stoją też pojem-
niki na zużyte baterie. W po-
dobny sposób zaczęto już zbie-
ranie opakowań i przedmio-
tów plastikowych. Dawnym
zwyyczajem, w oznaczonym
dniu wystawia się przed dom
zbędne meble, sprzęt, odzież
w workach. Wszystko, co nie
znajdzie innego właściciela,
zostanie wieczorem sprząnięte
przez miejską służbę po-
rządkową.

Tysiące ton papieru, stopy
opakowań, gazet i druków re-
klamowych codziennie falą
przepływają przez miasto i —
po spełnieniu swej roli — od-

siadłem obok niego. Mikołaj
nie pojawił się. O Golukow-
wie i jego ostrzeżeniach nie
rozmawialiśmy.

Niebawem przyszedł jeden z
sekretarzy Chruszczowa, któremu
dziś przypadała kolej referowania
nadanych za Moskwę korespon-
dencji — Władimir Lebiediew. Z
jego wypowiedzi wynikało, że nie
nadzwyczajnego, nie pilnego, w
tych depeszach nie ma.

Jutro przyjmie pan fran-
kuskiego ministra stanu Gastona
Paleskiego — powiedział w ce-
lu przypomnienia. — Przybędzie
on wieczornym rejsem, oto infor-
macja o nim.

— Dobrze, proszę położyć. Go-
ściem znajdziemy się taki. Przywie-
siedzie go gdzieś około godziny
czternastej. Porozmawiamy z nim,
następnie pospacerujemy po pa-
ku i razem zjemy obiad — ode-
wał się ojciec.

Lebiediew położył na stole cien-
ką tekturę z teczką z dokumen-
tacją informacyjną. Obok leżały
grube tektury: zielona — z pra-
szą zagraniczną, czerwona — z de-
peszami od ambasadorów i szaro-
niebieska — z wszelkimi innymi
informacjami. Sam Władimir sie-
monowicz usiadł obok na krze-
śle i przygotowywał się do re-
ferowania. Ostatnimi czasy se-
kretarz coraz częściej czytał
treść dokumentów na głos. Kto-
pomy zwrócił uwagę na ten na-
stąpił się czyzyk szybko się męczył.
Tylko dokumenty najważniejsze
wymagające szczególnego potr-
aktowania, czytał sam.

Dziś ojciec nie śpieszył się
z przeglądaniem prasy. A dzień
był szczególny — rano mieli
wystąpić w przestrzeni kos-
micznej statek „Woschod” z
trzyosobową załogą.

Ojciec uważnie śledził każdy
start. Technika rakietowa i kos-

piwa w postaci surowca. Nor-
malna kolej rzeczy. Normal-
ność nie budząca obaw ani
wątpliwości. Opłacalna, be-
strat. Przeciwnie, a systemu
— zapewnię.

Przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

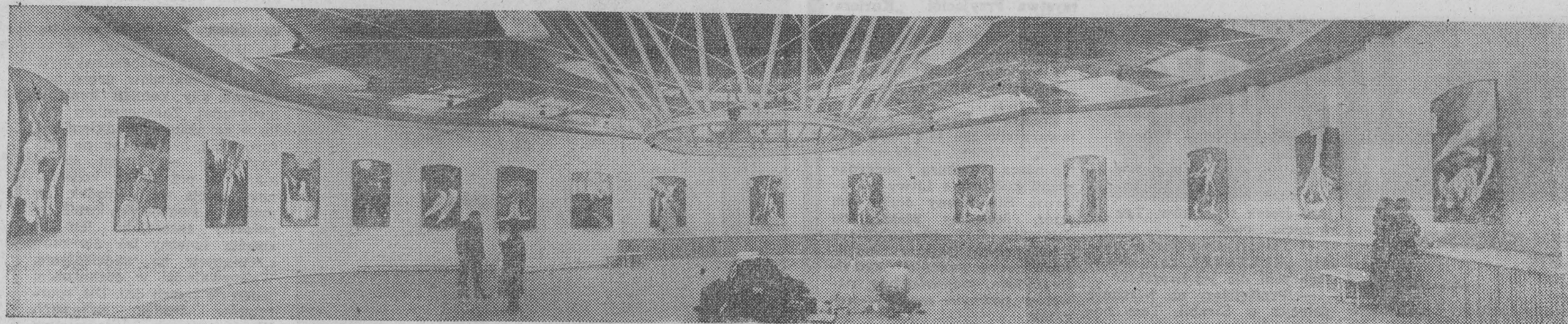
Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z odpe-
wiedzi na pytania: kto
chce solidnie popracować i do-
brze zarobić? Kto weźmie dro-
gowe przejście graniczne w
sajencję? Czytelnik! Mo-
Ty?

Wszystko to, tu i teraz i
przez nas jest możliwe do re-
alizowania. Łącznie z



STRUMIŁŁO I JEGO THEATRUM



Poszukiwania twórców jak-
że często zacierają dziś do-
zakiwizowania przeżyte widza
poprzez zaproszenie go, zaan-
gażowanie do wspólnych zda-
rzeń, happeningów.

Jeśli więc mieliśmy do czy-
nienia z obrazem, słowem i muzyką — a więc
bogata wypowiedź artystyczną — to siłą rzeczy stała się
ona (ta wypowiedź), lub po-
winna się stać impulsem do
naszej własnej aktywności in-
telektualnej, estetycznej, do
lepszego zrozumienia siebie i
otaczającego nas świata.

Takie refleksje ogarnęły
mnie po obejrzeniu
swistego spektaklu za-
aranżowanego przez Andrzeja
Strumiłłę w Galerii Sztuki
Współczesnej. Spektaki nosiły
tytuł „Psalm” i przeniesiony
został do Białegostoku, po raz
pierwszy zresztą, z miejsca
stałego przeznaczenia. To
miejsce, to orestaurowana
synagoga w Sejnach, gdzie
theatrum Strumiłły nabiera
szczegółowej ekspresji, emocjo-
nalnej, estetycznej i każdej
innej.

Myślę, że całe to misterium
nie straciło wcale na urodzie,
mimo, że przeniesione i mi-
mo, że do sali wystawiennic-
zej, skądinąd bardzo odpo-
wiedniej dla tego typu widow-
iska.

Spśród stu pięćdziesięciu
utworów składających się na
biblijną Księgę Psalmów au-
tor wybrał osiemnaście, a z
nich z kolei takie fragmenty,
które — jego zdaniem — po-
dejmuje problemy zmuszające
do pogłębionej refleksji nad
kształtem dzisiejszego świata.

Z tej to inspiracji powstało
osiemnaście obrazów figural-
nych, w których centrum jest
człowiek. Człowiek o postaci
afroazjatyckiej, bo taka postać
— jak twierdzi Strumiłło —
dominować będzie w świecie
za ileś tam lat. Jeśli nawet
ten człowiek pokazany został
niekiedy w pewnej deforma-
cji, to jest to deformacja za-
mierzona, poprzez ruch czy
gest, by zaznaczyć w ten spo-
sób wieczne ludzkie perypetie
i panujący wokół chaos.

Znamy, iż te obrazy prze-
znaczone zostały przez arty-
stę dla konkretnego miejsca
— synagogi, która świeżo
po remoncie, była wewnątrz
pusta. Chciał więc ją ożywić
i wypełnić treścią najbardziej
stosowną do tego typu obiek-
tu, tego miasta i jego miesz-
kańców. Czy dotarby do
świadomości ludzkiej malują-
cy na te okazje obrazy abstrak-
cyjne?

Psalmi stały się zatem in-
spiracją dla twórczej wy-
obraźni malarza, składa-
jącego tym samym hold pa-

mięci tej grupie ludzi, która
zginęła. Ale też hebrajskie
pieśni poetyckie, owe hymny
pochwalne, pieśni dziękczyn-
ne, błagalne, pokutne, żalob-
ne, prorocze, pieśni życzeń i
modłów potraktowane zostały
przez artystę jako niezwykle
dorożek filozoficzno-literacki,
różnorodny uniwersalny i aktualny
w różnych epokach i różnym
społeczeństwie.

Jeśli dziś w sztuce, choć nie
tylko, istnieje tendencja po-
wrotu do wartości tradycyj-
nych, sprawdzonych, to jest to
proces szerszy, wynikający
przede wszystkim z pewnego
kryzysu współczesnych kon-
cepcji, które nie zawsze uspra-
wiedliwiają naszą egzystencję.

W przypadku Strumiłły i
jego realizacji pretekst był
jeszcze jeden. Oto otrzymał
wydane w Paryżu najnowsze,
a więc najbardziej aktualne,
polskie tłumaczenie tekstów
Psalmów. Tłumaczone przez
samego Czesława Miłosza, któ-
rego związki z ziemią sejnę-
ską są równie bliskie, co sa-
meo Strumiłły. W Krasno-
grudzie (Kolo Hoin Majera)
przebywał nieraz u swej ciotki
— i pisał tam swoje wiersze.

Obrazy. Obrazy z nume-
rami Psalmów. Każdy
opakowany ponadto sto-
sownym cytatem.

I dalej — ta specyficzna
wiedza rodem z Psalmów
przekazana nam została w wy-
jątkowy sposób, bo za pomocą
inscenizacji z udziałem dzie-
ciąt i chłopców z Miejsko-
Gminnego Ośrodka Kultury
w Sejnach oraz jednocześnie
oddziaływania różnych ele-
mentów: obrazów oświetlo-
nych w zaciemnionej sali, od-
czytywania tekstów oraz mu-
zyki. Muzyka pochodzi zresztą
z domowej fonoteki Artura
Rubinsteina, a Andrzej Stru-
miłło otrzymał ten zapis od
Ewy Rubinstein. Przeważają w
nim stare melodie żydowskie.

Widowisko zaczyna się od
Psalmu nr 6 („Bo w świecie
nie ma, kto by pamiętał o
Tobie. I któż Ciebie wielbił
potrafi w Ojczyźnie?”) a ko-
ńczy Psalmem nr 144 „Panie,
człowiek jest człowiekiem, że na
niego baczysz i syn człowieczy,
że myślisz o nim?”.

Pierwszy ze wspomnianych
fragmentów ilustruje odwró-

cony ludzki tors pełen rezyg-
nacji, następny — postać czło-
wieka okrośniętego, czy też ra-
czej zamkniętego w swym o-
statecznym geście. „Po dro-
dze” jest też uskrzydłona po-
stać wzbijająca się z pełną
nadzieją na górę (Psalm nr
49), wojownik przechylający
się swoim złem (Psalm nr 52),
głębiec będący nadzieją na
wyczerpienie (Psalm nr 45),
stara kobieta „nękarmiona”
lżami (Psalm nr 80), czy też
grób przeznaczony dla ma-
luczkich i dla wielkich (Psalm
nr 82) i inne.

Te obrazy są swoistą
scenografią, operującą
syntezą, symbolicznym
skrótom, filozoficzną metafo-
rą. Połączone ze słowem, mu-
zyką, światłem — odwołują się
do wyobraźni ludzi, kształtu-
ją ją — a ostatecznie prze-
cieleż wszystko to wzbogaca
wymowę całego theatrum.

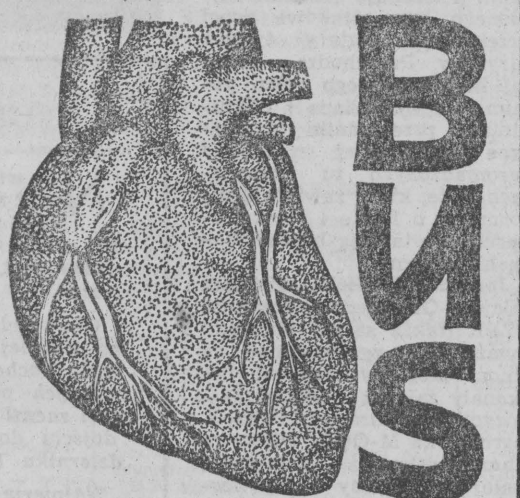
Obrazy Andrzeja Strumiłły
ogłądać można w Galerii
Sztuki Współczesnej w Bia-
łymstoku do połowy stycznia
przyszłego roku. Myślę, że
warto jeszcze przynajmniej
raz powtórzyć także całe mi-
sterium ze światłem i dźwię-
kiem.

LUDMIŁA
CHALECKA-POŁOCKA
Fot. Zdzisław Lenkiewicz



BIAŁOSTOCKI UNIwersYTET SERCA

Zanim przejdziemy
do dalszej
części wykładu



przepraszamy naszych słuchaczy i czytelników na
(za) pięć błędów w ostatnim tekście; zostały one
ocenione zapewne jako nieistotne i rektorat też
tak sądził, lecz w wykładzie naukowym nie po-
winnoby ich być w ogóle. Możliwe, że zawdzięcza-
my je szczególniej aurze: gwałtownym wahaniem
ciśnienia atmosferycznego. Jednak tłumaczenie te-
go rodzaju nie jest równoznaczne z usprawiedliwieniem.

O dwóch błędach wspomnieliśmy w tekście po-
winnoby być: „...nieprawdopodobnie, jakie tworzy przyroda
blisko nas...” a nie „blisko nas”; jak to napisał
chochlik drokarski. Drugi błąd dotyczy „fibr-
nogeny, który wytrąca się, tworząc gęstą sieć
przezierną...” (w treści było „przezroczną”). Po-
zostałe trzy dotyczą podwójnych liter lub interpunkcji.

Istnieje wiele chorób wsierdza i znamy
różne sposoby ich powstawania; prze-
bieg i skutki tych chorób cechują się bo-
gactwem objawów. Mają one ogromne zna-
czenie społeczne, a ich rozprzestrzenianie się
wśród ludzi osiąga zakres tym większy, im
bardziej jest społeczeństwo Stanowia one
bardzo poważny problem w Polsce. Nim do-
konamy ich podziału i omówienia obrazu
chorobowego, zapoznamy słuchaczy z przy-
kładem zmian jakie powstają w przebiegu
zapalenia wsierdza.

Jak już nam wiadomo, wsierdzie jest wy-
ściółką o niezwykle wytrzymałości i gład-
kości. Ale w przyrodzie grasują drobnostru-
je: bakterie i wirusy. Siła bakterii leży w ich
leźbie; gdy natrafia na odpowiednią dla
nich warunki, rozmnażają się niezwykle szyb-
ko; z jednej bakterii mogą powstać miliard-
y; w dodatku tworzą kolonie składające się
z milionów pojedynczych egzemplarzy.

Jest np. taka bakteria, która nazywa się
paciorkowcem zieleniejącym. Nazwa paciorko-
wiec pochodzi stąd, że pojedyncze kuliste
egzemplarze układają się jeden na drugim,
tworząc fragmenty przypominające poro-
czniane sznury paciorków różnca lub — jak
kto woli pereł. Omawiany przez nas paciorko-
wiec ma dwie szczególne właściwości: umie
się przykleić do wsierdza i to zwłaszcza do
wsierdza zastawek; ponadto posiada enzy-
my, które rozkładają komórki wysciółki
wsierdziejowej. Na zastawkach powstają cza-
sem tak duże kolonie paciorkowców, że mo-
głyby być widoczne gołym okiem, gdyby do
wnętrza serca zażyć (prosimy o zapamięta-
nie tego zdania, gdyż są pewne pośrednie spo-
soby oglądania kolonii bakterii na zastaw-
kach; będzie o nich mowa).

Kolonie paciorkowców niszczą komórki
śródbłonna wsierdza odstawiają, znajdującą

się pod nim warstwę tkanki łącznej, składa-
jącą się głównie z białka zwanego pod na-
zwą kolagen.

I w tym momencie, gdy przepływająca przez
serce krew zetknie się z kolagenem, zaczyna
się wielka burza, która dla serca i jego za-
stawek jest wstrząsem, na taką skalę, jak
mniej więcej wybuch Wezuwiusza w Zatoce
Neapolitańskiej.

Do odstawienia warstwy kolagenu przykle-
ją się płytki krwi (była o nich mowa w
pierwszym kursie wykładów). Stosunkowo
szybko płytki tworzą warstwicę na zastaw-
ce. Rozpuszczalne we krwi białko fibrinogen
wytrąca się i tworzy sieć przestrzenną, która
wychwytuje z przepływającej krwi jej
elementy komórkowe: krwinki czerwone, bia-
łe i płytki krwi; tworzy się skrzepina (wszak
w miejscu uszkodzenia wsierdza zniknęła je-
go cecha wspomnianej gładkości). Natych-
miast zostaje zmobilizowany konkurencyjny
układ fibrinolityczny, który usiłuje rozpusz-
cić nitki fibryny (czyli wytrąconego fibrino-
genu); ale może on zaledwie ograniczyć za-
sięg zia; zapewne dałby on sobie radę z tym
zakrzepem gdyby nie bakterie.

Paciorkowcem zieleniejącym ma wokół sie-
bie wszystko, co mu jest potrzebne, zarówno
do rozmnażania się jak i do odżywiania
jego organizmu; same przysmarki.

Organizm człowieka zabiera się więc do
walki z nim i czasem, choć rzadko, udaje
się to (nawet bez pomocy lekarza), ale na
pobojowisku zostają zawsze zniszczenia. Po-
równanie z wybuchem wulkanu odnosić się
może i do skutków. Wulkan się w końcu
wygasł, ale szkody są olbrzymie.
(W pierwszym wieku naszej ery lawa znisz-
czyła trzy miasta, w tym słynne Pompeje).
Skutki przyćwiepienia się paciorkowca do
wsierdza dotyczą po pierwsze samych zastaw-
ek, które zostają zniekształcone i po dru-
gie całego organizmu; ten wytaczając bakte-
rii wojnę na śmierć i życie (w dosłownym
znaczeniu) popada w ciężką chorobę.

Omówimy najpierw konsekwencje lokalne,
to jest zastawkowe.

Jeden paciorkowiec ma kilka mikronów śred-
nicy, jest więc mniejszy od krwinki czerwonej,
której średnica wynosi 7 mikronów. Jeden mi-
kron to jedna setna milimetra.
(A.K.)



Ciąg dalszy ze str. 4

tych wymaga doprowadzenie obiektów do porządku. Wiek-
szość z nich — według ekspertów — nie nadaje się do
modernizacji. Dowcipnie twierdzą, że właśnie na to konto
pożar strawił ostatnio jeden z nich.

Jest i optymistyczna iskierka. Gdyby się udało wprowadzić mien-
ny system BOSCOP, wówczas byłaby szansa na wielkie przemys-
łu miedziarskiego. Rzecz jasna, że inwestor nie przyjdzie z pustą
kiesią!

W sąsiedztwie ulokowała się suszarnia. Wytwarza zielony gra-
nulat, którego zalecenia są podobne podobieństwu hodowców z Ho-
landii, RFN. Dwa tysiące ton już kupił. Czy dalej pójdzie rów-
nie gładko? Starania wokół ekspedycji produktu na Zachód, za
winną przyswoiły groźną, trwają.

Po wielogodzinnej eskapadzie jadujemy w zaciszu zakładowej
świetlicy. Dyrektor Jan Holownia jeszcze raz szkicuje sytuację
Kombinatu. Są w drugim roku udrażniania gospodarki. Luka
między planowaniem a możliwościami, już na etapie przyrządów
wynosiła 120 mln zł. Przedsiębiorstwo nie dysponuje żadnymi re-
zerwami finansowymi. Lukę wypełniają innowacjami typu pro-
dukcyjnych substytutów torfowych, suszonego siana. Przy obrocie w
stranach ponad 2 mld zł mają, mimo wszystko, kłopoty finan-
sowe. Place tracą funkcję moliwaryna, więc konieczność wy-
musiła ich podwyższenie. Ponadto w ub.r. ekwiwalent za ziemi-
niaki wynosił 800 zł, w tym roku — mocą centralnych zarzą-
dzeń — wzrósł do 3 tys. Daje to dodatkową wypłatę 20 mln zł
rocznie. Koszt jednak i tak wzrósł w ub.r. tylko do 145 proc.
gdyś średnio w białostockim związku PGR-ów do 155. Zastój, stan
bazy, uwarunkowania zewnętrzne i inne sprawiły, że przedsię-
wzięcie nawet optymalizację produkcyjną nie jest w stanie zam-
knąć roku gospodarczego wynikiem pozytywnym. W ub.r.

DO PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ DOŁOŻONO 75 MLN ZŁ.

Majątek trwały jest zamortyzowany w 75 proc. Urządza-
nia są energochłonne, a energia bardzo droga. Rok bie-
żący będzie przelomowy, kolejne wygląda na perspektywę
lepszą.

Sekretarz KW PZPR — Jan Jamlikowski wywołuje do
odpowiedzi ludzi pracy. W ich imieniu ripostuje przed-
stawicielka samorządu Kombinatu:

— Dość nagadaliśmy się z dyrektorem. I tak cokolwiek
wymyślił, wszystko rozbija się o brak pieniędzy — mówi
z nieskrywaną gorącością.

Fakt, z forsą kruch — reprezentanci BGŻ nie po-
stawiają złudzeń.

W 1987 r. na planowaną stratę w skali kombinatu w wysze-
kości 42 mln odnotowano zysk ponad 7 mln. Na rok 1988 przewi-
dza się osiągnięcie zysku w wysokości prawie 100 mln zł. Wy-
gląda na to, że będzie ok. 80 mln zł strat — podsumowuje zastę-
pca dyrektora Oddziału Wojewódzkiego BGŻ, LUCYNA KONOPKA.

I motywo wystąpienia: dalsze kredytowanie uzależnia się od
gwarancji organu założycielskiego. Ma określić kwotę do-
tacji i terminu jej przekazania, poręczyć za Kombinatu w
banku. Koniec kropka.

Ziowłoga cisze przerywa Marian Wierciński, dyrektor
Kombinatu w latach 1970—75, zaproszony na spotkanie.
— W jakiej roli mam wystąpić? Czy jako snachor, wiszo-
ner? A może sprawca nieszczęść, nad którymi się dziś gło-
wimy? — pyta zebranych.

Gdy byłem dyrektorem, decyzje zapadały znacznie wy-
żej. Nie chcę być w roli podległego — zastrzega się od
razu.

Przywołł natomiast garść przemysłów, rad. Np. antenisty
się relacje cenowe. Onegdaj za litr młeka można było do-
stać 2 litry oleju napędowego, dziś jeden:

— Wina może jednak wygrać na trudnościach — rusza od-
krywające zdanie.

No i taki na całym świecie popularne staje się hasło „sładowa
grywna”, a tu można jej produkować trochę ugodnie. I na Za-
chód!

Potrzebne są jednak pieniądze. Trzeba szukać sponso-
rów zagranicą. Potrzeba dwiema firmami handlowymi Rolimpex i
Animex. Eksdyrektor poszukaby też potencjalnych kupców w Ber-
linie Zachodniej.

Marchew, kukurydza, kapusta — tu można osiągnąć dużą wy-
datność. Ale nie świadczy, a jako surowiec, konfekcjonowany w tor-
berki. Ciepło jak wydzierżawiać, o ile byłoby chętny i tanio wy-
kupić. Trzeci kierunek — przetwórstwo. Zniechęcono przedsię-
wzięcie w skupie. To otwiera możliwości Np. na garniatkę,
łącznie z otworzeniem sklepu firmowego w Łomży. A gdy-
by jeszcze pozwolić opracować własną recepturę...

Może ze

100—200 HA PRZEZNACZĄCY POD UPRAWĘ MIĘTY I POKRZYWYŃ

Znów — nie w wiązkach, ale np. w granulkach, w olej-
kach eterycznych. Sam miał ofertę. Za kilogram pokrzywy
proponowano 2,5 dolara.

Czy można to osiągnąć w następnym roku? Potrzeba
przynajmniej 2—3 lat. I zaufania banku, który patrzyłby
nie na zamierzenia roczne, pilnując wskaźników, ale szerzej.
Perspektywiczniej!

Albo pokusił się o hodowlę kapturów, może kuroopatwy. Dla
deklarowanych myśliwych. Te się opłaci! Dzik upolowany a nas
przyjmiemy dwa więcej, a jako surowiec, konfekcjonowany w tor-
berki. Ciepło jak wydzierżawiać, o ile byłoby chętny i tanio wy-
kupić. Trzeci kierunek — przetwórstwo. Zniechęcono przedsię-
wzięcie w skupie. To otwiera możliwości Np. na garniatkę,
łącznie z otworzeniem sklepu firmowego w Łomży. A gdy-
by jeszcze pozwolić opracować własną recepturę...

Może ze

100—200 HA PRZEZNACZĄCY
POD UPRAWĘ MIĘTY I POKRZYWYŃ

Znów — nie w wiązkach, ale np. w granulkach, w olej-
kach eterycznych. Sam miał ofertę. Za kilogram pokrzywy
proponowano 2,5 dolara.

Czy można to osiągnąć w następnym roku? Potrzeba
przynajmniej 2—3 lat. I zaufania banku, który patrzyłby
nie na zamierzenia roczne, pilnując wskaźników, ale szerzej.
Perspektywiczniej!

Albo pokusił się o hodowlę kapturów, może kuroopatwy. Dla
deklarowanych myśliwych. Te się opłaci! Dzik upolowany a nas
przyjmiemy dwa więcej, a jako surowiec, konfekcjonowany w tor-
berki. Ciepło jak wydzierżawiać, o ile byłoby chętny i tanio wy-
kupić. Trzeci kierunek — przetwórstwo. Zniechęcono przedsię-
wzięcie w skupie. To otwiera możliwości Np. na garniatkę,
łącznie z otworzeniem sklepu firmowego w Łomży. A gdy-
by jeszcze pozwolić opracować własną recepturę...

Może ze

100—200 HA PRZEZNACZĄCY
POD UPRAWĘ MIĘTY I POKRZYWYŃ

Znów — nie w wiązkach, ale np. w granulkach, w olej-
kach eterycznych. Sam miał ofertę. Za kilogram pokrzywy
proponowano 2,5 dolara.

Czy można to osiągnąć w następnym roku? Potrzeba
przynajmniej 2—3 lat. I zaufania banku, który patrzyłby
nie na zamierzenia roczne, pilnując wskaźników, ale szerzej.
Perspektywiczniej!

Albo pokusił się o hodowlę kapturów, może kuroopatwy. Dla
deklarowanych myśliwych. Te się opłaci! Dzik upolowany a nas
przyjmiemy dwa więcej, a jako surowiec, konfekcjonowany w tor-
berki. Ciepło jak wydzierżawiać, o ile byłoby chętny i tanio wy-
kupić. Trzeci kierunek — przetwórstwo. Zniechęcono przedsię-
wzięcie w skupie. To otwiera możliwości Np. na garniatkę,
łącznie z otworzeniem sklepu firmowego w Łomży. A gdy-
by jeszcze pozwolić opracować własną recepturę...

Może ze

100—200 HA PRZEZNACZĄCY
POD UPRAWĘ MIĘTY I POKRZYWYŃ

Znów — nie w wiązkach, ale np. w granulkach, w olej-
kach eterycznych. Sam miał ofertę. Za kilogram pokrzywy
proponowano 2,5 dolara.

Czy można to osiągnąć w następnym roku? Potrzeba
przynajmniej 2—3 lat. I zaufania banku, który patrzyłby
nie na zamierzenia roczne, pilnując wskaźników, ale szerzej.
Perspektywiczniej!

Albo pokusił się o hodowlę kapturów, może kuroopatwy. Dla
deklarowanych myśliwych. Te się opłaci! Dzik upolowany a nas
przyjmiemy dwa więcej, a jako surowiec, konfekcjonowany w tor-
berki. Ciepło jak wydzierżawiać, o ile byłoby chętny i tanio wy-
kupić. Trzeci kierunek — przetwórstwo. Zniechęcono przedsię-
wzięcie w skupie. To otwiera możliwości Np. na garniatkę,
łącznie z otworzeniem sklepu firmowego w Łomży. A gdy-
by jeszcze pozwolić opracować własną recepturę...

Może ze

Z teki Henryka WILKA

GRAJEWO w woj. łomżyń-
skim może się uprawiać po-
chlubić dziejami sięgającymi
czwartej XV wieku, jednak to
zabytki jest nader ubogie.

Neogotycki kościół (1880 r.),
klasykistyczna dzwonnica (wi-
doczne na rysunku), cmentar-
na kaplica roku Wilczeskich
oraz klasycystyczne domy mie-
szkańcze przy pl. 1 Maja, 19 i
przy ulicy Augustowskiej 27
— to pełna lista zabytków
tego miasta. Wszystkie pocho-
dzą z ubiegłego wieku. Z daw-
niejszych budowli — najpraw-
dopodobnie drewnianych —
nie zachowały się żadne ślady.

Dokładna data powstania
Grajewa nie jest znana. Hi-
storycy twierdzą, że założono
je między rokiem 1422 a 1426,
jako wieś graniczną na
wschodnich krańcach Mazo-
wysa i nadano jej nazwę Grej-
w. Miano to ma pochodze-
nie łacińskie, ale co ono o-
znacza dotychczas nie ustalo-
no.

Około roku 1472 właścicie-
lem wsi z nadania księcia
mazowieckiego Kazimierza zo-
stał jego kuchmistrz, Jan z
Białowieży, który przybrał
nazwisko Grajewski, dając
początek rezydencemu w tej
miejscowości do pocz. XVIII
wieku rodowi.

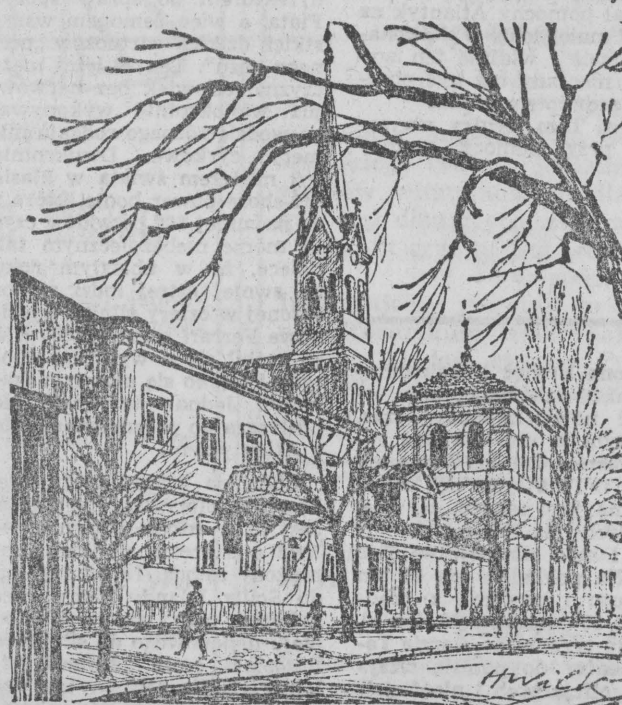
Położenie Grajewa przy
skrzyżowaniu dwóch ważnych
szlaków komunikacyjno-han-
dlowych: z Mazowsza na Li-
wię i z Podlasia do Prus za-
chęciło zapewne Grajewskich
do wystąpienia w roku 1540
do króla Zygmunta Starego o
nadanie dla swej rezydencjo-
nalnej miejscowości praw
miejskich. Dawało to właście-
cielowi szansę uzyskania więk-
szych dochodów. Prawa te
Grajewo wówczas otrzymało,
ale ani ten królewski akt, ani
też dalsze przywileje uzyska-

czyli się też do rozwoju tu-
taz handlu i przemysłu.

Nowa zaś zabudowa powsta-
wała wzdłuż torów kolejow-
ych oraz przy ulicach sta-
nowiących przedłużenie daw-
nych szlaków komunikacyjno-
handlowych, a więc przy dzi-
śszych: Białostockiej, Łom-
żyńskiej i Augustowskiej.

Prawa miejskie Grajewa
odyskato dopiero w Polsce
niepodległej i chociaż oficjal-
nie przywrócono je w roku
1922, to wcześniej już w mie-
ście tym rozlokowały się wła-
dze powiatu, którego nazwa
— szczeciński przetrwała do
roku 1945.

NA RYSUNKU: zabytkowy
zespół obiektów sakralnych z
drugiej połowy XIX wieku
przy pl. 1 Maja w Grajewie.



Do Ritza - na kawę

— Wypada na wstępie za-
pytać o genezę istniejącego
już 24 lata Białostockiego
Towarzystwa Kultury, dlatego
chociaż, że jedni nie albo nie-
wiele wiedzą o jego działal-
ności, inni zaś skłonni są
twierdzić, że nie miało i nie
ma ono racji bytu.

— BTK powstało niejako
w odpowiedzi na zapotrzebo-
wanie społeczne. W latach
szesćdziesiątych rozwinię-
cie ruch stowarzyszeniowy, któ-
remu jednak brakowało siły
przebiecia. Powstawały towa-
rzystwa miejskie, regionalne,
profesjonalne jak choćby
zrzeszające muzyków, foto-
grafów, jednakże były one
małe i niezbyt silne. Admi-
nistracja za to — potężna.
Potrzebny był „przekaznik”
idei, prób, postulatów.

Z drugiej strony, skoro ze-
brała się grupa ludzi chcą-
cych głosić o kulturze, o potrze-
bach kultury, kształtować jej
oblicze należało stworzyć im
takie możliwości.

Takie też były początkowe
zadania BTK. Jednakże od o-
koło 8 lat zajmujemy się
problematyką kulturalną nie-
jako globalnie. Bez rozminia-
nia się na drobne. Staramy
się wypracować spójny pro-
gram jej tworzenia.

— Chciałbym jednak wró-
cić do tych „innych” i ich za-
rządów. Twierdzą oni miano-
wicie, że Towarzystwo jest
grupą wpływowych hochstap-
lerów czerpiących profity z
działalności innych i uzurpu-
jących sobie prawo do nie-
omylnych decyzji.

— To nieprawda! BTK, je-
go członkowie — to pasjonaci
Zrzeszają tak mówić mogą
tylko ci, którzy do nas nie
należą. Zasadniczo może przez
nich przemawia, bo co nie-
nam się udało.

— Spróbujmy odwrócić spr-
awę: co by było, gdyby BTK
nie powstało nigdy? Ano —
zabrakłoby Towarzystwa
Przyjaciół Ritza na przykład.
Niekiedy puka się w gło-

„GW” rozmawia z JÓZEFEM JAWORSKIM.
— prezesem BTK

we pytając — po co to ko-
mu? Ale oto okazuje się, że
białostockie jest to większe
kłopotu otrzymują wizy do
Stanów, bo „a to u was ma
być ten Ritz?” A co powie-
dzą malkontenci kiedy zacnie-
mu kopac pod słynny hotel
fundamenty?

Kolejna wielka sprawa —
Centrum Esperanto. Któż,
jak nie my zapoczątkował tę
akcję. Kto postanowił uczcić
największego, najbardziej zna-
nego w świecie białostocza-
nina?

Gdyby nie BTK, czy utr-
zymałoby światło dzienne grafi-
ki Henryka Wilka wydane w
zbiórce „Białostockie miasto
Zamienione”? Czy wydałby ktoś
felietony Eugeniusza Hryn-
iewickiego — pieśń starego
Białostoku? A my właśnie
się do tego przymerzamy.

Bo my po prostu zastępu-
jemy mecenasa państwowego,
tam, gdzie nie jest on zain-
teresowany wyłożeniem choćby
złotówki.

— Ale skąd się te złotówki
biorą?

— Prowadzimy działalność
gospodarczą. Usługi, inwe-
stycje. Stać nas na wiele do-
piat.

— To pewnie dlatego w
waszych sprawozdaniach kró-
luje słowo „wspólnie”. „Je-
sien z bluesem” np. — wspó-
lnie z... „Złote panofelki” —
z kims innym. Czy nie jest
przypadkiem odwrotnie?

— Gdyby nie nasze pienia-
dze, wiele imprez nie mogło-
by się odbyć — to fakt. Ale
my nie tylko płacimy. Nasi
ludzie także czynnie pomagają
w organizacji imprez. Są in-
icjatorami szeregu przedsię-
wzięć. Nie chcą wracać do
obchodów 100-lecia urodzin
Zamienione. Chociaż... wie-
pan, że panienki ze sklepów

zmieniły fartuchy i polakiero-
wały paznokcie, bo tyłu się
zjechało cudzoziemców. A dia-
czego nie może tak być na
co dzień? Zrzeszają samo to już
jest jakimś sukcesem.

Bardzo ważna dla nas jest
na przykład inicjatywa od-
restaurowania pomnika-reduity
obrońców Białostoku. Czyż
nie trzeba było pasjonatem
jak pan Malecki, który do
tej idei zapalił nawet wład-
ze wojewódzkie.

Ja zresztą uważam, że gdy-
by wszyscy choć jedną rzecz
w życiu zrobili społecznie —
to i tak dużo. Jest nas prawie
40 milionów. Niech każdy
stuknie choć raz palcem o pa-
leć! I leż udajemy się osiągnąć
Inaczej człowiek zgubił się
Nie robić nic — to nie żyć!

— Ale czy pasjonaci zawsze
mają rację? Towarzystwo to
gremium jakby nie było o-
piniodawcze. Nie boicie się
błędów, chybionych decyzji
podejmowanych za waszym
poręczeniem. Czasem wynik-
nąć może z tego więcej szkód
niż korzyści. Jak choćby na
Bojarach, gdzie rację są po-
dzielone.

— Nie! Sądzę, że bliżej
prawdy są ci, którzy działają,
dyskutują. Administracja byłoby
bardzo wygodnie, gdyby
nas nie było. Decyzje podej-
mowano by szybko i... bez-
myślnie. A BTK to przecież
także swego rodzaju samo-
rząd. A poza tym jesteśmy
otwarcy. Nikomu nie
broni występowania do nas i
głoszenia swych racji oraz ich
broni.

A co do Bojar... Na ten
temat wypowiedział się historia.
Zle się stało, że jedna chału-
ba zastąpiła drugą. Ale rea-
lia są takie, jakie są. Każdy
ma swoje racje. Niekiedy re-
prezentują interesy własne,

zbiórów. Wymagają one skata-
gowania. Dyrektor Muzeum Okrę-
gowego w Suwałkach obiecał w
przyszłym roku odebrać
pracownika, aby ten choć czę-
ściowo wykonywał te pilne prace.

Muzeum czynne jest jedynie
w sezonie letnim dzięki pra-
cownikom sąsiadującym z nim
M-GOK. Dwie osoby jednak
dbające o zbiory i opra-
wianie gości siłą rzeczy usz-
czupiają kadre ośrodka. Mu-
zeum potrzebuje kustosza. Mi-
nionego lata zamkowe progi
przekroczyły cztery tysiące
turystów. Przyszłość tu w
tej liczbie każdego roku, po-
mimo, iż wznowienie i uakt-
ualnianie przewodników turysty-
cznych należy do zadań naj-
cięższych.

Jarosław Wiślicki, sekretarz
Miejsko-Gminnego Komitetu
PZPR (także sąsiad muzeum)
uważa, że zgromadzone tu
zbiory mogłyby stanowić do-
skonały załącznik do ekspozy-
cji o wybranym temacie.
Dyrektor M-GOK, Wiesława
Chmielewska ma propozycję
stałej współpracy z Wytwór-
nią Filmów Fabularnych w
Łodzi, która może przekazać
ze swych przepelnionych ma-
gazyńców duże kolekcje stro-
jów wykorzystywanych w
filmach. Niestety, każde takie
przedsięwzięcie wymaga prze-
mieru remontu, a do niego nie
wystarczy choćby najlepsze
chęci. Muzeum w Ryńcu po-
leca się łaskawej pomocy
Wydziału Kultury i Sztuki
UW w Suwałkach.

MARIUSZ PIOTROWSKI

Inni ciotek i wujków. Tak to
w życiu bywa...

— Towarzystwo ma w naz-
wie „KULTURA”, co wobec
tego robi dla jej twórców?

— Przejeżdżamy na własność
pałaców w Strabli. Tam ba-
dziemy inwestować. Co z nie-
go będzie? Ano coś na kształt
osrodka pracy twórczej. Część
rekreacyjną z pokojami go-
ściowymi chcemy wykorzysta-
wać przez cały rok. Ale be-
dzie to także miejsce spot-
kań, konferencji — nasze ma-
le centrum.

— Czy aby wystarczy tam
miejsca dla wszystkich? Je-
ścieście wszakże swoista fe-
deracja, a gros uwagi poświę-
cacie Białostokowi.

— Niezwykle. W naszych
tzw. ramach działają towa-
rzystwa miejskie np. z Sokółki,
Drohiczyńska. Jak już mówili-
śmy, one i my opieramy się na
działalności pasjonatów. Po-
piemy ich inicjatywy, po-
magamy. Wydajemy foldery,
pocztówki, przewodniki. Pa-
tronujemy też szeregowi zo-
rganizowanych przez nie im-
prez.

— Czy aby formuła towa-
rystw nie zdezaktualizowała
się. Mam wrażenie, że powoli
przekształca się w przedsię-
biorstwo — monopolistę kul-
turalnego, bo i baza, i finan-
se, i wydawnictwa, i impre-
zy... A przecież są rady na-
rodowe, wydziały kultury.

— Gdyby nie było BTK,
w Wydziale Kultury WRN
należałoby zatrudnić co naj-
mniej 15 osób, zajmujących
się tą problematyką, którą my
pilnie musimy społecznie. A co
do rad narodowych — bez-
względnie one głównie po-
winny się zajmować kulturą,
ale przecież hic nie stoi na
przeszkodzie, abyśmy im w
tym znacznie pomagali. Zwa-
żając choćby uwagę na to,
czego gołym okiem nie wi-
dać. Zrzeszają skąd WRN ma
wziąć pieniądze na galerie
Towarzystwa Miłośników
Sztuk Pięknych, albo Towa-

rystwa Przyjaciół „Kuriera
Podlaskiego” czy Przyjaciół
Ritza. Któż z administratorów,
zajmnie się poważnie organiza-
cją wyborów Miss Grodno. A
zrzeszeni w BTK ludzie — a
jakże!

Zrzeszają o tym, że formuła
towarzystw nie jest przety-
kiem, świadczy zainteresowa-
nie naszą strukturą i pocyna-
niami kolegów z Litwy i Bia-
łorusi. Stanowimy dla nich
wzór. Jesteśmy płaszczyzną
działania dla nieobojętnych
i aktywnych. Dajemy możli-
wość decydowania o kształ-
cie miasta, województwa, na-
wet w pewnym sensie — re-
gionu.

— Jutro odbywa się kończą-
cy czteroletnią kadencję
Zjazd. Co pan spodziewa się
na nim usłyszeć. Pean na
część własną i działaczy, czy
raczej...

— Pójdę na to spotkanie z
bijącym sercem. Zdaję sobie
doskonale sprawę, że nie u-
nikniemy szeregu błędów. Z
drugiej jednak strony — li-
czymy się. Ani administracja,
ani władze polityczne nie
lekceważą nas. Znają nas już,
wbrew pozorom, ludzie. Gdy-
by było inaczej, nie telefo-
nowaliby z pytaniem, czy sa-
mochody z numerami restra-
cyjnymi zaczynającymi się od
BTK nie są przypadkiem na-
szą własnością.

— A pańskie najskrytsze
marzenie?

— Chciałbym przejść się u-
licą Kilińskiego z prawdziwe-
go zdarzenia — tak jak jest
w planach, uratowanym de-
staktem o historycznym cha-
akterze. Wstąpić na kawę
do Ritza, ale przede wszy-
stkim zobaczyć na własne o-
czy Światowe Centrum Es-
peranto, które da Białemu-
stokowi nowe, inne — euro-
pejskie, a nawet — światowe
oblicze.

— Czy plany są realne?

— Wierzę, że tak! My zo-
bimy wszystko, aby nie po-
zbyć w zapomnienie, aby ja-
kiś urzędnik obojętnego szcze-
bla nie odłożył ich ad acta.
Zrzeszają skąd Centrum ujęte
zostało w planach Minister-
stwa Kultury i Sztuki, to już
znaczący i dający nadzieję
sukces.

— Zycząc wobec tego po-
wodzenia i dziękując serdecznie
za rozmowę.

TOMASZ KALINOWSKI

Chora sztanga

Przeprowadzony w Działce sprawozdawczo-wyborczy
„Kongres Światowej Federacji Podnoszenia Ciężarów (IWF),
nie na wyborach (jak to było zazwyczaj) skupił swą głów-
ną uwagę, ale na udoskonaleniu sposobów walki z dopin-
giem. Kongres zatwierdził wcześniejsze postanowienia Ko-
mitetu Wykonawczego IWF i podjął jeszcze inne. Potwier-
dzone zostały 2-letnie dyskwalifikacje tych zawodników, u-
 których stwierdzono stosowanie dopingu zarówno przed, jak
i w czasie Igrzysk Olimpijskich w Seulu.

Podjęto też decyzję po-
wołania do życia spe-
cjalnej antydopingowej
komisji IWF z siedzibą w Bu-
dapeszcie. Została ona upo-
ważniona do przeprowadzania
wyrwykowych kontroli anty-
dopingowych wśród zawodni-
ków — wszystkich 131 krajów
federacji zrzeszonych w IWF.

limpijskim pomocy w Seulu
były jakas olbrzymia kompli-
kacja i nieporozumieniem.

Do 24 września trener Iwan
Abadźew był w Bułgarii
sportową wyrocznią. Co po-
wiedziało, ocenił czy pochwalił
było święte. Czego zażądał, to
zostało spełnione. Jego pierś

„CAR IWAN” zdetronizowany?

Niezależnie od dwuletniej
dyskwalifikacji zawodnika, u-
 którego wykryte zostały nie-
dozwolone środki farmakolo-
giczne, stosowane będą rów-
nież kary dla jego bezpośred-
niego trenera i kierownika
sekcji, sięgające nawet doży-
wotnej dyskwalifikacji.

Tyle komunikat PAP.

Podnoszenie ciężarów —
jedną z najstarszych, z ogrom-
ną tradycją, dyscyplin, ostat-
nio kojarzy się najczęściej z
zawodnikami małymi, krępy-
mi o potwornej sile. Jest to
też jedna z pierwszych dys-
cyplin w historii sportu, w
której zaczęto wykrywać co-
raz częściej u zawodników
tzw. „koksu”. Jurij Wasłow,
wielokrotny medalista olim-
pijski, a po zakończeniu ka-
riery przewodniczący federacji
ciężarowej ZSRR oskarżył
Bułgarów, że wychowują za-
wodników wbrew naturze, po-
przez sterydy, ludzi — o
krótkich nogach i rękach.

Rodzi się pytanie: czy przez
lata byliśmy świadkami zbio-
rowego i cynicznego szalbier-
stwa, czy też wypadki na o-

zdobyli najwyższe odznaczenia
państwowe. Był twórcą „buł-
garskiej szkoły” podnoszenia
ciężarów, trenerem zawodni-
ków, którzy ustanowili setki
rekordów świata i zdobyli
worek mistrzowskich medali.
Skromny, cichy, niewysoki
mężczyzna z wiecznie zatro-
ską twarzą, któremu przez
20 lat udało się uczynić z cięż-
arów sport prawdziwie naro-
dowy.

Wszystko zaczęło się walić
w Seulu. Na kilka miesięcy
przed Igrzyskami Abadźew
złożył deklarację, że zdobędzie
8 złotych medali! Było to re-
alne. To miała być także o-
statnia wielka impreza „Car-
a Iwana”. Zmęczony ciągłym
stresiem i życiem na zgrupo-
waniach zapowiedział, że prze-
każe kadre młodszemu trene-
rowi.

W Seulu rozpoczęło się
wszystko zgodnie z planem.
W ważnej muszce Marlow
zdobył złoto i rekord świata.
W kuglaniu — Grabiew —
to samo. W piorunie — Topu-
row jest „tylko” drugi, bo z
Naimem Sulaimanoglu nikt
przecież wygrać nie mógł. Po

krótkotrwałego okresu rzą-
dów Andropowa, wyszły z u-
krycia za Czernienki, który
marzył o przypisaniu naz-
wy Stalingrad, a teraz zno-
wicie kryją się po urzędach,
zacierając ślady swej dawnej
działalności.

Pismo „Ogoniok” walczy z
korupcją, nadużyciami wład-
zy, że wstęcznie, ciem-
nogrodem w szeregach partii.
Pismo łapie za ręce tych,
którzy noszą łapówki i tych,
którzy je biorą.

Ala złośliwość losu jest o-
krutna. „Ogoniok” rozchodzi
się bez zwrótu, po każdym
numerze ustawiają się ogrom-
ne kolejki, do prenumerato-
rów pielgrzymują głodni
prawdy obywatele Kraju
Rad, których nie wystarcza
już codzienna świeża „Praw-
da”.

Otóż otrzymane prenu-
meraty tygodnika „Kosziute”
pięćdziesiąt rubli. Tyle bo-
wiem trzeba dać urzędnic-
kom na poczeki za przyjęcie
zgłoszenia prenumeraty. Bar-
dziej smakowity numer „O-

dy „koksu” furoremid przy-
krywał jak dziurawy koc.

Bułgarska afera odkryła
mafijny od lat układ panują-
cy w federacji IWF. Prezy-
dentem był Austriak Gottfried
Schoedla (notabene został
ponownie wybrany). We wła-
dzach zaś zasiadało pełno o-
sobistości różnych ras. Ale
rzadził ten, kto jest najlepszy.
Bułgarzy od kilkunastu sezon-
ów byli siłą napędową no-
tabli z IWF. Podnosił poziom,
bili wspaniałe rekordy, a
każdy działacz z centrali, gdy
przebywał w Sofii, myślał, że
śni widząc taką popularność
i pozycję podnoszenia cięż-
arów. Taki układ trzeba było
kultywować.

Dodatkowego posmaku, do-
daje informacja podana przez
inne źródła, że w Sofii dlate-
go tak szybko zgodzono się
na start eks-Szalamonowa w
barwach tureckich, aby kupić
jego milczenie.

Czy jest to prawdziwy po-
czątek końca tego sportu?

Opr. L. TARASIEWICZ

Zamek do wzięcia

Stoi już od blisko sześciu-
set lat, przeżył wojny, klęski
sawieruchy, okresy świetności
i biedy, przechodząc z rąk do
rąk — nawet za marne
400 talarów. Zamek w Ryńcu
— ongiś ośrodek władzy
krzyżackich komturów.

Zemsta za Grunwald?

Obecnie, górując nad mia-
steczkiem, służy za
siedzibę kilku instytu-
cji, a na pewno nie przeży-
wa swych najlepszych dni.
Mimo, że liczne klęski żywio-
łowe i przebudowy zmieniły
gotyckie oblicze potężnego
gmachu, ryński kołos wciąż
istnieje, lecz wykorzystywany
w minimalnym stopniu, po-
woli obraca się w coraz więk-
szą ruinę. W miasteczku
twierdzą, że jego obecność to
zemsta krzyżacka za grun-
waldzką klęskę.

Z otwartymi ramionami po-
witano by w Ryńcu chętnego
do przejęcia choć części zam-
ku w zamian za remont, no
ale potrzebny byłby tu mi-
liarder lubiący ambitne zadan-
ia i ryzyko. Ostatnimi laty
wyasygnowano 3 mln zł na o-
pracowanie dokumentacji sta-
nu obecnego zamku, Białostoc-
ka Pracownia Konserwacji
Zabytków wykonała żmudną
pracę i na jej podstawie moż-
na by przystąpić do remontu,
ale za co? W programie Miejs-
ko-Gminnej Rady Narodowej
na lata 88-92 można było
przeznaczyć jedynie nakłady
na prace zabezpieczające przed
dalszą dewastacją.

Z zamkiem, Ryńcem i okoli-
cą ściśle związana jest postać

Zapomniane muzeum?

W zamku mieści się społecz-
ne muzeum historyczne. Spo-
łeczne, a zatem — bledne.
Placówka działa pod auspicjami
oddziału Stowarzyszenia
Społeczno-Kulturalnego „Poje-
zierze”, lecz patronat ten jest
bardziej iluzoryczny niż fak-
tyczny. Bezpłatną opiekę
nad trzema obszernymi salami
zamku sprawują przede
wszystkim pracownicy tutej-
szego M-GOK. Późną jesienią
w nieogrzewanych salach trud-
niej wytrzymać dłużej niż kil-
kanaście minut. Muzeum po-
trzebuje lepszego oświetlenia,
solidnych okien, nowych ga-
blot, zabezpieczenia przed
wilgocią.

Ekspozycje warte są starania i ich
zachowanie. Szczególnie w dwóch
pomieszczeniach, zwanych na
własny użytek salami: etnogra-
ficzną i mieszczańską. Zgromadzo-
no w nich wartościowe i oryginal-
ne przedmioty codziennego
użytku z regionu mazurskiego.
Prezentowane są tu też stare pla-
ny ryńskiego zamku i cenne
kancelony w języku polskim.
Trudno jednoznacznie określić
wartość muzealną i pochodzenie

zbiórów. Wymagają one skata-
gowania. Dyrektor Muzeum Okrę-
gowego w Suwałkach obiecał w
przyszłym roku odebrać
pracownika, aby ten choć czę-
ściowo wykonywał te pilne prace.

Muzeum czynne jest jedynie
w sezonie letnim dzięki pra-
cownikom sąsiadującym z nim
M-GOK. Dwie osoby jednak
dbające o zbiory i opra-
wianie gości siłą rzeczy usz-
czupiają kadre ośrodka. Mu-
zeum potrzebuje kustosza. Mi-
nionego lata zamkowe progi
przekroczyły cztery tysiące
turystów. Przyszłość tu w
tej liczbie każdego roku, po-
mimo, iż wznowienie i uakt-
ualnianie przewodników turysty-
cznych należy do zadań naj-
cięższych.

Jarosław Wiślicki, sekretarz
Miejsko-Gminnego Komitetu
PZPR (także sąsiad muzeum)
uważa, że zgromadzone tu
zbiory mogłyby stanowić do-
skonały załącznik do ekspozy-
cji o wybranym temacie.
Dyrektor M-GOK, Wiesława
Chmielewska ma propozycję
stałej współpracy z Wytwór-
nią Filmów Fabularnych w
Łodzi, która może przekazać
ze swych przepelnionych ma-
gazyńców duże kolekcje stro-
jów wykorzystywanych w
filmach. Niestety, każde takie
przedsięwzięcie wymaga prze-
mieru remontu, a do niego nie
wystarczy choćby najlepsze
chęci. Muzeum w Ryńcu po-
leca się łaskawej pomocy
Wydziału Kultury i Sztuki
UW w Suwałkach.

MARIUSZ PIOTROWSKI



Z automatu

Nie wiem, kto pierwszy
użył sformułowania, że
ludzie się zmieniają,
ale mechanizmy pozostają,
ważne jest, że to nadal ak-
tualne.

Obywatel Gomulka, który
na własnej skórze doświad-
czył mechanizmów urucha-
nianych przez paranoików,
sam zaczął je uruchamiać po
dojściu do władzy w pa-
dzierniku 1956 roku.

Najpierw reformy zapowie-
dział, a potem zaczął powo-
lić od nich odstępować.

Najbardziej znaczącym
przykładem jest likwidacja
tygodnika „Po prostu”, któ-
ry uchodził za periodyk przy-
gotowywany obywatelowi
Gomulce objęcie stanowiska
sekretarza.

Do dziś wielu ludzi uwa-
ża, że tak zwana „zmiana
wojny” rozpętała politycy z

Europy Zachodniej, a szcze-
gólnie Churchill który w jed-
nym ze swych przemówień
określił państwa obozu so-
cjalistyczno-komunistycznego
jako podległość. Nasze pro-
paganda postawiła sprawę na
głowie i całe odium spadło
na imperialistów.

Dziś wiadomo, że było od-
wrotnie. To nikt inny jak
właśnie papa Stalin w swoim
rzekomo genialnym dzie-
le „Ekonomiczne problemy
socjalizmu w ZSRR” oświad-
czył, że wojna tak długo be-
dzie wisiła w powietrzu,
póki nie będą wzięte wszy-
scy imperialiści — w rozu-
mieniu Stalina wszyscy re-
prezentanci ustroju kapitali-
stycznego — uznali, że wzięli
powinien Stalin.

Wzajemna chęć wzajemne-
go wieszania to właśnie ota-
wiona zimna wojna, która
tu i ówdzie miała ciepłe
miejsca.

Paradoxy nie rozdziły się
w ciżmy, rozdziły się w prze-
rzucającym huk propagandy z

Słysząc cichy rechot konja

Z jednej strony — lenin-
owska zasada pokojowego
współistnienia, z drugiej —
komunistyczny Wschód dy-
bujący na niekomunistyczny
Zachód.

Ukazujące się w ZSRR pis-
mo „Ogoniok” jest dzisiaj
jednym z najbardziej wiary-
godnych sztabów pier-
strojki. Od czasu do czasu
pojawiają się tam artykuły
nie pozostawiające suchej
nitki na wypraszanych gar-
niaturach niedawnych tużów,
którzy po krótkotrwałym
drzeniu w czasie również

O „Błękitną Wstęgę” Atlantyku

niesłychane osiągnięcie i nie-
bywały postęp. W porównaniu
do statków żaglowych to była
błyskawica! W końcu ubiegłego
wieku najlepszy rezultat
na tej renomowanej trasie wy-
nosił już pięć dni i dwie go-
dziny. Tym rekordzistą okazał
się lukusowski parowiec „De-
utschland”. W 1936 roku an-
gelska „Queen Mary” ten wy-
nik „ścisnęła” do czterech dni,
ale w 1952 „United States” za-

ski łowca rekordów, Richard
Bronson, przy pomocy swojej
wielkiej łodzi motorowej „Vi-
rgin Atlantic Challenger” usi-
łował pobić ten rekord. Walka
o prymat pomiędzy wielkimi
morskimi organizacjami pod-
różnymi, a towarzyszami
żeglarskimi, stała się w mię-
dzyczasie sprawą całkowicie
prywatną, domową szybkości-
wó; najszybszą zwariowa-
nych, lubiących egzotyčne

przedsiebiorca w trakcie po-
droży musiał aż trzy razy ta-
nować. Na dokładkę rozsta-
wionych statkach, przystoso-
wanych do tankowania paliwa.
Ale jak by nie było, Bronson
pokonał północny Atlantyk na
swojej małej łodzi w doskona-
nym czasie i właśnie ten wy-
nik, a nie inny ma być obec-
nie przedmiotem ataku.

Latem Tom Gentry ma za-
miar przy pomocy metody

się Cesare Florio. W jego
przypadku nie będzie między-
tankowania. Na pokład zabiera
on jednego pasażera, aby w
ten sposób wypieścić wszyst-
kie wymagania regulaminu
„Błękitnej Wstęgi”, która była
przeniesiona tylko dla stat-
ków pasażerskich. Florio jest
dyrektorem do spraw sportu
Fiata, a więc demonem wszy-
stkich dziłkich wirtuołów „pe-
nego gazu”. Ten 48-letni mę-
czyzna, człowiek bez nerwów,
już wielokrotnie wykonywał
na wodzie różnego rodzaju nu-
mery cyrkowe. Dwukrotnie
był mistrzem świata w klasie
off-shore-power boote, która z
co najmniej 200 powodów czyni
morze niebezpiecznym tak
dalece, że w ubiegłym roku
na swojej ostrej łodzi wypo-
żożonej w cztery silniki wysł-
gowe Ferrari o mocy 2300 KM
— rozbił się w wybrzeży Flo-
rydy i ciężko się przy tym ska-
lecił. Jednak to wcale nie
odstrasza go od zmierzania się
z Atlantykiem.

Łódź, na której wystartuje,
kosztuje olbrzymie pieniądze.
Jest to w istocie zbiornik pa-
liwa z czterema silnikami pa-
sadowymi zainstalowanymi
do Scilly Islands Florio chce
pokonać przy użyciu 80 ton
oleju napędowego do silników.
Pozostała część „Azimut At-
lantik Challenger” — tak na-
zywa się ta wspaniała zabaw-

ka — waży tylko o połowę
mniej. Ciężar łodzi w czasie
startu w Nowym Jorku będzie
wynosił 120 ton, zaś w czasie
przebijania do brzożeg Anglii
pozostanie z tego tylko 40 ton.
Nie ma w tym więc żadnego
cudu, że łódź ta pod koniec
podróży osiągnie swoją mak-
symalną prędkość, tj. 100 km
/h. Cztery silniki wysokopręż-
ne o mocy 7400 KM i wodny
napęd (hydro-jet) mają za-
bierać o tę wzorową szybkość.

Z czterema członkami załogi
i jednym pasażerem, Cesare
Florio zamierza zmknąć z pre-

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN, 21.03—20.04

W najtrudniejszych sytuacjach musisz zachować spokój i równowagę. Porywczastość może spowodować masę kłopotów. W pracy przechwytniejsze inicjatywy w swoje ręce. W domu nadzwyczajne zakupy i wydatki. Zdrowie dobre. Życiowa Panna.

BYK, 21.04—21.05

Niespokojny tydzień w pracy. Zapowiedź zmian spędza sen z oczu. Odżywają stare problemy. Nie martw się na zapas. W nowej sytuacji odnajdziesz właściwe miejsce. W uczuciach interesujący wątek. Finanse nieźle, mimo niespodziewanych zakupów. Ważny Strzelec.

BLIŹNIĘTA, 22.05—21.06

Tydzień męczący w pracy, uciążliwe zastępstwo, nerwowość, bieżąca. Ożywienie na gruncie towarzyskim zaowocuje interesującą znajomością, która z wrodzonym wdziękiem potrafi wykorzystać. Barwne przeżycia w stałym związku, mimo wpływu lat. Strzelec dobrym sprzymierzeńcem.

RAK, 22.06—22.07

Dużo wysiłku wkładasz w przeforsowanie swojego pomysłu w pracy i niecierpliwie oczekujesz poparcia. Czy jednak wszystko należyście zostało przemyślane? W życiu osobistym satysfakcja, sukcesy serce i towarzyskie. Finanse kruche. Trzymaj z Wodnikiem.

LEW, 23.07—22.08

Bulwersujące wiadomości, podenerwowanie, zmiany planów. W pracy nawał zajęć pod nieustanną obserwacją. Spotkanie, z którym liczyłeś wiele nadziei okazało się niewypałem. W domu wykazywałeś fascynującą osobę. Poprawa materialna. Ważny Wodnik.

PANNA, 23.08—22.09

W działaniach zawodowych ostre tempo i konieczność podjęcia ważnych decyzji. Zaimponujesz sprawnością i poletem, mimo, że ktoś pod tobą dołki kopie. W domu niecodzienne, radosne wydarzenia. Finanse korzystne. Serdeczna Waga.

WAGA, 23.09—22.10

Tydzień udany, zwłaszcza dla zakochanych. Pewność siebie, trafny wybór, interesujące doświadczenia. W domu modernizacja, udane zakupy. W pracy odpowiedzialne stanowisko i nowe perspektywy. Niewykluczony intratny wyjazd. Przyjaźny Baran.

SKORPION, 23.10—22.11

Rozczarowanie w pracy. Oferta, na którą tak bardzo liczyłeś uciechy twego rywala. Lepiej będzie działać się w życiu osobistym. Przede wszystkim powodzenie w miłości. Kontakty towarzyskie wniosą sporo ożywienia w codzienne życie. Dodatkowe dochody.

STRZELEC, 23.11—21.12

W pracy działania systematyczne i przemyślane doprowadzą do uporządkowania wielu „przeleżanych” spraw i pozwolą na głębszy oddech (urlop, wyjazd). W domu nowości, małe ale czasochłonne modernizacje. W uczuciach stabilizacja. Finanse dobre. Miły Koziorożec.

KOZIOROŻEC, 22.12—20.01

Drobne kłopoty w domu, w pracy. Spory na tle różnic zdań w kwestiach podstawowych, jak i drugorzędnych. Wszystko to pogłębia nie najlepsze samopoczucie. Wiadomość w końcu tygodnia radykalnie zmieni nastroje. Przyczyna Waga.

WODNIK, 21.01—20.02

Burzliwy nurt wydarzeń w życiu prywatnym i zawodowym. Stać cię jednak na interwencję, by stawić czoła niebezpieczeństwom. W pracy rywalizacja. Trzeba wykazać wielką operatywność i zmysł organizatora oraz roszkę. Nie lekceważ zdrowia. Kontrwersyjna Waga.

RYBY, 21.02—20.03

Powikłany nurt spraw służbowych może ujawnić tylko systematyczna, planowana praca. A na to cię stać. Natomiast w domu niewykluczone sceny rodzinne, wymówki. W sercu innowacje. Lepiej finansy. Nie zapomnij o Rybie.

MAGAZYN WOLNOŚĆ TOMKU

TELE a PATIE

Stoimy na węglu — wciąż. Dlatego też Dzień Górników obchodzimy uroczyście — jak zwykle. Na górze mówią, co prawda, że nie o to chodzi, a o to raczej żeby oszczędzać, ale dla tych, co fedrują szacunek i tak się należy i bardzo dobrze.

Nie wiem jedynie dlaczego koniecznie trzeba im specjalnie dedykować program rozrywkowy. Tym bardziej, że po jego obejrzeniu prędzej bym się rozzerwał dynamitem jakimś z rozpacz niż w poświęcony poniedziałek zjechał na szczyt.

Zaczęło się niby dowiec — od przeglądu prasy, który był przerywnikiem. Nudne to było i jakieś takie ograne. Potem zaczęły się występy. Na szczególną uwagę zasługują parodysta znany skądinąd, Jacek Pietrzak — junior — się przedstawia. To już, proszę Państwa nie jest dno! To jest dno den. Głupie, infantylne i gdyby nie ktoś mądry, który ustawił za artystą ekran, gdzie pokazywano kogo ten akurat udaje, to...

Poza tym interesująco wypada pani ze Szwecji podpisująca się VISMAYA. Ta zwróciła się do wybranych przedstawicieli rozwijanych niedawno gwiazdek z apelem w języku angielskim: „Chodź, naucz mnie miłości dziś w nocy!”. No to idźta chłopcy, idźta!

I gdyby nie występy kilku uznanych wykonawców, które też do najwielkolepijszych nie należały oraz pokaz publiczny zespołu „Akant”, rozłączyłby się z nami tylko. Ten ostatni zresztą z niewiadomych przyczyn pokazywał dziwnie skomponowane składanki. Na szczęście tańczył z werwą, równo i ciekawie. Na szczęście...

A swoją drogą skoro większość programów (zw. rozrywkowych) pochodzi ostatnio z Poznania, dlaczego nie pozwolić poznańskim na zedyktowanie czegoś górnicy? Jeśli mogli dostać pozdrowienie od trześciłowej artystki z samej Szwecji? Z grodu Przemysław bliżej wszak nieco i bezdowolowo.

Gdyby przypadkiem ktoś jeszcze wpadł na pomysł nagrywania i emitowania w TV koncertów z okazji Dnia Łącznościowa, Rolnika, Pracownika Gospodarki Komunalnej, a Dziennikarza tym bardziej, to ja proszę — nie z Katowic i bez super parodysty!!

Niestety... PAT

Nasza „gwiazdeczka”

Rzadko oglądam programy telewizyjne z udziałem rodzimych gwiazd, między innymi dlatego, że programy tych w naszej telewizji zbyt wiele nie ma, a jeśli są to oglądać ich dłuższą część minuty nie można. Niedawno jednak przysłał mi na kasetę „doznanie artystyczne” oglądając Telewizyjny Karier Województwa, że to nim piosenkarkę rodem z Białegostoku, kandydatkę na artystkę — Elżbietę KULMACZEWską. Abraham Moles pisze swoje dzieło o kieszonkowym przynależnym jako pewien sposób na życie, co co pozwala na przetrwanie lub co co sprawnie, że kierowca i legają nasze kompleksy, stresy i wady nie pozwalające na pełny rozwój. Panią Kulmaczewską oglądałem przez pryzmat, jej śpiewanie zaś znam ze względu na zawodowych. Uważam, że z co najmniej dwóch powodów pani ta nie powinna zajmować się czymś, co nazywa się śpiewaniem — o tym przekonaniem się opanowała jej występy w telewizji. Telewizja, która zdecydowała się zaprosić panią Kulmaczewską do swojego studia nie wie jak wygląda jej wyprzedzająca krytyka. Patrzyłem i byłem tak ze wstydu czerwony, iż myślałem, że zjem własny but. Białostocka

O tym, że nawet osoba bez słuchu, głosu i talentu można nauczyć śpiewać — Madonna jest tego doskonałym przykładem — przekonują nie trzeba. Dlaczego więc wyrzucano taką krytykę naszej piosenkarskiej wyprzedzającej? Wierzę, że wód, które nie ma — któryś jak zrobić z niej białostocką „Madonnę”? Niestety, nie mogę tego zrozumieć. (KR)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) ziemskie wzruszenie, 9) roztrzęsanie z spódnicy, 10) wywołane w ciemności, 11) mistrz dżuta, 12) dwójeczka podnosząca liczby, 16) zieleń na brzoju, 21) gorące objęcie, 22) przecięcie węzła małżeńskiego, 23) owoc zamiast kosa, 24) do dźwigania, 25) przyłapuje prezenty 11 października, 26) o szczebel wyżej, 32) Dorota Kwiatkowska, 36) po, 37) w kolanach, 38) kojarzy się z pięcioma połączonymi kołami, 39) właśnie go wypełnia.

PIONOWO: 1) wehikuł osekka, 2) syberyjska „dżungla”, 3) składa i łamie, 4) papierowa piramida, 5) łódź dokoła, 6) „zimny” ptak, 7) może być pożarna, 8) między lekcajmi, 13) owoc ze świni, 14) donicą, 15) turecka Warszawa, 17) brali na okragło 18) odgłos ze skrzaka, 19) wyzło z worka, 20) przeciwnieństwo krzyżów, 27) głązki bez namysłu, 28) w „GW” — między datą a ceną, 29) korzeni, nitek lub o-kolniczości, 30) 50% zasłonięcia, 31) żółwie albo zawrotne, 33) opłata jamnika, 34)

WIRUJE JEDNAKOWO W OBYDWIE STRONY, 35) należy nań bić w przypadku zagrożenia.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali trafne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 288”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 288

POZIOMO: poprawa, sepeł, metro, Dymna, Aziek, żonglier, andrus, Iono, korowód, Irak, bagatela, owal, Ajaks, kuciel, Iotto, Irena, wiew, Agnieszka, agro-gaz, Ibis, Nikita, szparag, dęka, ambit, korek, Agata, autokar.

PIONOWO: podwalina, prądko, abasur, amen, szal, przelotnie, lektorat osoba, głóg, rokok, walkower, darcie, wstęga, alpinistka, krwawik, alabaster, odśladka, Hoba, Iglita, Iobek, gigant, Skot, para ręką.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 274 z 25 listopada dać nagrody książkowe: wylosowali: Maria Litowska i Bemowa Piskiego, Tomasz Zawada i Giżycka, Bogdan Woj-

♦ JAMES BROWN, supergwiazda muzyki soul został aresztowany przez policję swego rodzinnego miasta Augusta, za szarżowanie ukradzioną ciężarówką po ulicach miasteczka...

♦ MTV — Music Video przyznała już swoje nagrody dla najlepszych w tym roku. Otrzymał je: INXS za hit „Need You Tonight”, Prince — „U Got The Look”, Susanne Vega — „Luka”, Guns N’ Roses — „Welcome To The Jungle”...

♦ Ukazał się solowy album jednego z członków „The Rolling Stones” — KEITHA RICHARDSA zatytułowany „Talk Is Cheap” wydany przy współpracy STEVE JORDANA, BOOTSYY COLLINS i MACCEO PARKERA...

♦ Wytwórnia GEFEN nie chce się zgodzić na projekt okładki najnowszego albumu zespołu Slayer. Płyte „Mandatory Suicide” oddać miało zdjęcie młodego człowieka powieszzonego w szpitalu...

♦ „DON’T WORRY, BE HAPPY” — przebój Bobbego McFerrina, pierwszy utwór nagrany w USA zaświadczającym, że jak znalazł się na amerykańskich listach przebojów...



Prezentuje Krzysztof KURIANIUK

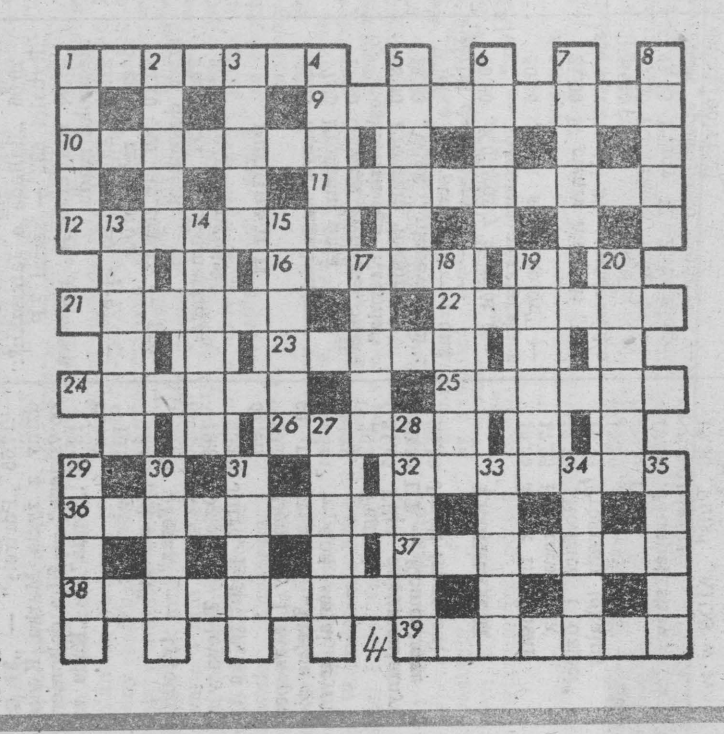


Najpopularniejsi w Italii

Włosi ogłosili już najlepsze single tego roku. Pierwsze miejsce zajmuje NICK KAT — „Reckless”, S-EXPRESS — „Theme From S-Express”, GIANNA NANNINI — „Hey Bionda”, ZIGGY MARLEY — „Tomorrow”, PRINCE — „Alphabet Street”, KIM WILDE — „Hey Mr. Heartache”.

delko ze wsi Górskie oraz Zbigniew Pietraszenko i Witold Iwaszkiewicz — obaj z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą. Mieszkańcy



HIT - 88

Za kilkanaście dni pożegnamy mijający rok, myśląc, że nowy będzie pomyslniejszy, ciekawszy i lepszy. Zanim jednak podsumujemy dokonania 1988 roku w muzyce, proponujemy Wam udział w plebiscycie na najpopularniejszego wykonawcę, najlepszy przebój, najciekawszy zespół i talent mijającego roku. Zapraszamy więc do zabawy. Kupon proszę wypełnić czytelnicy i przysłać pod znany Wam już adres „Gazety Współczesnej” do 31 grudnia tego roku. Wśród uczestników naszej zabawy rozlosujemy oczywiście nagrody.

HIT — 88

Plebiscyt czytelników na najpopularniejszego wykonawcę i przebój 1988 roku.

	Polska	Świat
1. Najlepsza grupa		
2. Najlepszy wokalista		
3. Najlepszy przebój		
4. Najlepsza płyta		
5. Wydarzenie roku		
6. Rozczarowanie muzyczne		
7. Muzyczna nadzieja		

Tu podaj swoje imię i nazwisko _____
a tu dokładny adres _____

Jeśli już wypełniłeś wszystko czytelnicy i dokładnie, złóż kupon i włóż do koperty lub naklej na kartę pocztową i przyslij do nas. Koniecznie z dopiskiem „Hity”.

ZASTANÓW SIĘ! WYPEŁNIJ! WYTNIJ! PRZYSŁIJ!

DZIAŁ SWIATA ROSLIN



Krewniak malwy

Prawoślaz lekarski to piękna bylina, wyrastająca niekiedy na wysokość 1,5 metra. Liście, łodygi, a zwłaszcza łodygi pokryte są gęstymi włoskami, nadającymi roślinie srebrzysty odcień. Kwiaty białe, różowe, 5-płatkowe skrywanej zalążki ciekawych owoców: spłaszczonej krążków rozpadających się po dojrzeniu na drobne niełupki. Znaczenie lecznicze mają korzenie i liście prawoślazu.

Korzeń prawoślazu obok pektyn, zawiera duże ilości cennego śluzu; związki te łatwo pęcznieją w wodzie tworząc koloidalne roztwory o charakterze buforowym. Takie roztwory po zżelazieniu się z sokiem żółciakowym, nie tylko nie rozpuszczają się, ale zwiększają swoją lepkość i gęstość. Pokrywają one cienką warstwą błon śluzową żółciaka, przekrywają gardła chroniąc je przed szkodliwym działaniem różnych związków; kwasu solnego, ostrego przyprawy, a nawet leków np. zawierających salicylany. Ta warstwa ochronna stanowi barierę dla toksyn bakteryjnych.

Wodne wyciągi z korzeni działają na górne odcinki dróg oddechowych nie tylko osłaniająco, ale zmniejszają częstotliwość odruchów kaszlowych (tzw. „suchy” kaszel). Ale w przypadku zalegania wydzieliny ułatwiają jej pęczniecie co wywołuje ruchy rzęsek nabłonka i odruch wykrztusny.

Podobne właściwości mają kwiaty malwy ogrodowej, ale tylko odmiany „czarnej”, a więc wydającej kwiaty o barwie ciemnofioletowej.

Ojciec Grzegorz Śroka proponuje taką mieszankę przy anginie, zanim trzeba będzie sięgnąć po antybiotyki:

kwiatostan lipy	— 100 g
koszyczek rumianku	— 50 g
liść maliny	— 50 g
owoc anyżu	— 50 g
korzeń prawoślazu	— 50 g
korzeń biedrzyca	— 50 g
liść szalwii	— 50 g
liść mięty pieprzowej	— 50 g